

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XIII.

Bytom G.-Ś., 19-go Stycznia 1899.

Nr. 3.

W niewoli u rozbójników nadmorskich.

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

— Tu przynajmniej, — rzekł Morun, — niczyje ucho nie posłyszysz tego, co mówić będziemy.

— Skoro tak jest, — rzekła młoda kobieta, — to powtórzcie mi to, co szepnęliście dla uspokojenia mnie; jesteście chrześcianinem?

— Tak jest — odparł Morun, — bratem waszym w Chrystusie, a zatem gotów jestem dopomagać wam, o ile to będzie w mojej mocy.

— A więc jakżeście się dostali do tej jaskini zbójców? bo odgadłam już, że jestem w zamku jednego z Gani-potów, tych królików morza, którzy do-koła sięją śmierć i zniszczenie.

— Nie mylicie się w tem, ale nie pytajcie mnie o więcej, bo odpowiadać wam nie mogę. I tak nikt tu nie wie, że wyznaję wiarę Chrystusową, a jeżeli wam o tem napomknąłem to jedynie, aby was uspokoić i natchnąć zaufaniem w chwili największego przerażenia.

— Dzięki ci za to, nie pytam o więcej, — odparła niewiasta, — bo cóż to za otucha dla mnie, że wśród dzikich rozbójników znalazłam przyjazną duszę współwyznawcy Chrystusa.

— A teraz spocznijcie i myślcie, że Bóg wszędzie czuwa nad nami. Przyjdę znów przynieść wam pożywienie. Macie tu część odzieży waszej i dziecka; wy-prosiłem ją dla was, mówiąc, że branka, za którą ma się żądać okupu, winna mieć lepsze obejście, zresztą i wy i dzie-cko nie możecie zostać zziębieni w tych

przemoczonych szatach, bo w takim ra-zie okup mógłby przepaść...

— Niech wam Bóg policzy wszystko dobre, co mi czynicie, — rzekła roz-zewniona młoda kobieta.

Morun zbliżył się już do drzwi, ale zawrócił się jeszcze.

— Powiedzcie mi imię i nazwisko wasze, — dodał.

— Na imię mi Berta, — odparła branka, — a mąż mój Wilhelm pochodzi z możnego faltyńów rodu. Okręt, który złupiono, jego był własnością, a mnie wiozł z Bremy od rodziców. Wilhelm nierad był odjazdowi memu i dziecięcia, bo sam nie mógł mi towarzyszyć, ma-jąc tu rozległe zajęcia handlowe. Po-dróż moja przeszła szczęśliwie i tu do-piero u bram prawie Gdańska, spotkała mię tak straszna przygoda. O, pewną jestem, że Wilhelm dowiedziawszy się o rozbiciu okrętu od tych, którzy się wyratować zdołali, pospieszy szukać nas na wybrzeżu, gdzie okręt może nie za-tonął jeszcze. Gdybym mogła pozostać w swej kajucie, ocaliliby mnie niewąt-pliwie...

— To było niepodobieństwem, bo nawet szczątki statku zmiotła srożąca się do rana burza. Mąż nie znalazłby was i wszelkie poszukiwania jego byłyby daremne.

— Ach! jakże on zrozpaczony być musi — rzekła, łamiąc ręce Berta, — gdyby go uwiadomić można.

— Bogu go polećcie, a da mu mę-stwo do wytrwania aż do chwili, w której połączeni zostaniecie, teraz bywajcie zdro-wi, a gdy wyjdę, drzwi zasuniecie na rygiel.

— Póracaj do nas jednak nieza-długo, zacny młodzieńcze, — rzekła

Berta, składając błagalnie dłonie, — gdy na ciebie patrzę i głos twój słyszę, w serce moje wstępuje promień nadziei, który gaśnie, gdy pozostaję sama...

Skoro Morun wyszedł, pani Berta pospieszyła rozpatrzyć pozostawione jej szaty, w których znalazła wszystko, co potrzebnem było dla niej i dla Henryka. Wkrótce dziecię, pozbywszy się przemoczonej odzieży, otulone w miękkie niedźwiedzie futro, rozpostarte na łożu, usnęło spokojnie. Niebawem spoczęła obok niego matka, pokrzepiona nadzieją odzyskania swobody.

A Morun tymczasem stanął przed wodzem, który tylko co ukończył rozdzielać łupy.

— Przywołałem cię, — wyrzekł tenże, bo i tobie część łupu się należy.

— Nie zarobiłem na to, bo niewiele pracowałem, — odparł, pokrywając z trudnością wstręt, jaki mu sprawiał sam widok zdobywcy.

— No, nie dopomagałeś im, bo nie było tego potrzeba, ale pojmałeś brankę, której okup, wnosząc po bogactwie stroju, jaki taki zysk przyniesie.

— Jest to żona Wilhelma Faltyna, możnego kupca i rajcy Gdańska.

— To źle, to źle bardzo, — rzekł Zygryd, który wszedł właśnie na te słowa. — Faltyn jest człek możny i gdy się dowie, że to my złupiliśmy okręt, odzyskawszy żonę, będzie strat swoich poszukiwał, a ma po temu sposoby, bo pomimo strat poniesionych znajdzie jeszcze nie mało złota w swych skrzyniach.

— A więc, — ozwał się wódz porywczo, — lepiej było wepchnąć w morze tę kobietę, jak ją sprowadzać tutaj.

— I teraz jeszcze czas po temu, — rzekł znów Zygryd, — wyprawić ją na pełne morze z którym z naszych, a ten powróci sam do brzegu. A zresztą i tutaj można się jej pozbyć — dodał, potrząsając krótkim mieczem, jaki miał przy boku.

Morun nie okazywał swego przerażenia na te słowa, tylko z pozorną obojętnością wyrzekł:

— Niewiasta ma przy sobie syna, czka, za którego ojciec oddałby wszystkie skarby, jakie posiada; sama mi to mówiła, można więc zawrzeć umowę, w której Faltyn, oprócz okupu, zrzeknie się poszukiwania krzywdy, gdyby ją nawet odgadł, bo morze okręt pochłonięło, wszystko zatem, co zawierał, mogło pójść na dno. Rozbitki ocaleni na łodziach opuścili go przed naszym przybyciem, a pani sama zbyt była przerażoną, aby zwracać uwagę na to, coście zabrali, a co mogło jeszcze pozostać.

— Chłopiec ten ma rozum starego, — rzekł, uderzając go po ramieniu Zygryd, — prawdę mówi, przybyliśmy tam, aby ratować rozbitków, zastaliśmy już tylko kobietę i dziecię i okręt pogrążył się w fale, skoro ich przewieźliśmy do łodzi.

Wódz chciwy na okup, który miał pozyskać z łatwością, myśl tę pochwycił i życie młodej kobiety ocalone zostało w tej chwili przynajmniej, bo jeszcze nie uradzono, w jaki sposób otrzymać żądany okup.

— To sęk nielada — mówił Zygryd, — jak tu dostać się do Gdańska, aby zanieść nowinę, że ta bogata mieszcanka znajduje się w naszym ręku wraz ze swem pacholęciem; żaden z naszych ludzi nie podejmie się tego, bo każdy pewien jest, żeby gardło dać musiał, gdyby się tylko dostał poza mury grodu i za żadną nagrodę tam iść nie zechce, a jeżeli nadto umknie do którego z naszych sąsiadów, królików morza, osiedlonych w ościennych zamkach nadbrzeżnych i wyśpiewa mu wszystko, co widział i słyszał, w końcu jeszcze naprowadzi napaść na nas... A wszyscy oni chciwi na łupy, bo nie często zdarza im się po temu gratka.

— A gdybyście mnie wysłali? — rzekł Morun, — niczyjego zabójstwa winien nie jestem, nie brałem też dotąd udziału w waszych napadach, więc nie mam się czego lękać...

— Oho — zawołał wódz, — czego ci się zachciewa! a któż nam zaręczy, że nie powrócisz do nas z zastępem zbrojnych mieszczan, którzy zechcą od-

bić więźniów, zamiast złożyć za nich okup?

— Życie dziecięcia i niewiasty będą zakładnikami w waszem ręku, Gdańszczanie zatem nie dopuszczą się zdrady i oddadzą wiernie to, do czego się zobowiązują. Co do mnie, skoro dobrowolnie do was przystałem, czemużbym miał uciekać? Pomyślcie tylko nad tem, a przyznacie, że mówię prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Górska ptaszyna.

Przyleciałaś tu ptaszyno! między dzikie góry,
Chcesz przylepić twe gniazdeczko do przelotnej chmury;

Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki i grody,
Tam są śpichrze pełne zboża i kwiatów ogrodów.

Na szerokich żyznych polach już żółknieje zboże,

Tu ci ziarna biedny Góral posypać nie może;
Tam weselej, tam swobodniej latać tobie będzie,

Tutaj w polu jodły rosną, głaz sterczy na grzędzie.

Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzieci;

Leć ptaszyno w inne strony, w Podolskie równiny!

Nie polecę, nie porzucę góralskiej zagrody,
Bo mi milsze wasze lasy, milsze górskie wody!

Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko zlepiła,

Jam w tej chatce z swą rodziną razem się zrodziła.

Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,

Ja tu z wami chcę pozostać, i z wami się smucić.

Latać będę po tych skałach, kryć się w tej głębinie,

Będę z wami w cichej nocy śpiewać w poloninie.

Dla was ja nie pożałuję do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych nie macie sidełek;

I na cmentarz nieraz zlecę, gdzie są wasze groby,

I na krzyżu tam usiedzę, nucąc pieśń żałoby.

A więc dajcie mi umierać, tam gdzie się zrodziła,

Bo ta ziemia nad świat cały i ptaszynie miła!

WIDZENIE.

Dzienniki petersburskie opowiadają zdarzenie takie: Przed dwoma tygodniami, pewien bogaty kupiec żydowski oczekiwał przyjazdu na wakacje syna, kształcącego się w jednym z miast prowincjonalnych. Chłopiec jednak nie przyjeżdżał jakoś i nie donosił o przyczynie zwłoki. Pewnego dnia kupiec wracając z Petersburga koleją fińską do letniej swej siedziby, spostrzegł nagle, że na platformie trzeciej klasy stoi oczekiwany niecierpliwie syn. Zdziwiony i ucieszony biegnie do chłopca, lecz doszedłszy do miejsca, w którym go widział, przekonywa się, że uległ złudzeniu wzroku; na platformie nie było nikogo. Wzburzony i zaniepokojony tym wypadkiem kupiec wchodzi do mieszkania letniego i pierwszym przedmiotem, który spostrzegł w pokoju przygotowanym na przyjazd, było martwe ciało chłopca, leżące na podłodze. Rzuca się na trup, ale wzrok omylił go po raz wtóry; kupiec »przekonany« już teraz o zgonie syna, wysłał natychmiast do dyrektora gimnazjum telegram z prośbą o wiadomość, co się stało. Odpowiedź brzmiała, że chłopiec zmarł istotnie o tym samym mniej więcej czasie, gdy ojciec zobaczył go po raz pierwszy w wagonie, a potem w mieszkaniu martwe już zwłoki.



Dla matki.

Ojciec Bourdilleau (Burdijo), misjonarz w chińskiej prowincji Kianguang, pisze w swym dzienniku:

»Pewna pobożna chrześcianka, która w tym roku owdowiała, miała dwie córki i trzech synów, z których najstarszy był przybrany sierotą. Jednego dnia rzekła do niego uboga wdowa:

— Dotychczas wychowywaliśmy i żywiliśmy cię starannie; teraz przychodzi na ciebie kolej, starać się o wyżywienie braci, siostry i twej biednej matki; bez



POCIESZYCIELKA STRAPIONYCH.

ciebie musimy z głodu poumierać. Cemu nam już ryb nie przynosisz?

— Matko, już nie ma ryb, a jeśli są, toć nie mogę im rozkazać, aby do mej sieci weszły.

— Jać to wiem, — odrzekła matka; — ale gdybyś się gorliwiej modlił, toby ryby same przyszły.

Pocziwy chłopiec nie śmiał już nic odpowiedzieć; rozplakał się i poszedł na ryby. Ale czekał daremnie; ryby nie przychodziły. Nastala noc.

— Nie śmiem wrócić do matki, — rzekł smutny sam do siebie. — Jezu, Maryo, zlitujcie się nademną! Proszę tylko o jedną rybę dla mej matki i rodzeństwa; ja sam mogę jeszcze pościć. Co powie moja biedna matka, jeśli z próżnemi rękoma powrócę? Wolę tu przenocować. I pozostał.

Okolo godziny 10-tej rzucił się na kolana, złożył ręce i ze łzami w oczach tak się modlił: »Matka moja karmiła mnie; mój Boże, daj jej ty teraz pożywienie! Ona taka biedna... tylko jedną rybę!«

Spogląda na sieć — i oto co za szczęście: dwie wielkie ryby. Nie posiadając się z radości, biegnie do matki i oddaje jej, co ułowił.

Ona to opowiedziała mi to zdarzenie ze wszystkimi szczegółami. Odtąd jeszcze drugą sierotę przyjął.

Z krainy złota.

Nie tak dawno rozeszła się wieść po świecie o Klondyke, krainie złota. Natychmiast liczne gromady chciwych złota ludzi udały się do tej »ziemi obiecanej« i po większej części zawiodły się wielce bo przekonały się o prawdziwości owego starego zdania, że »nie wszystko złoto, co się świeci.« Lecz chciwość ludzi zaślepia.

W Sierpniu przeszłego roku dowiedziano się w miasteczku Skagway w Alasce o odkryciu nowych kopalni złota w niedalekim obwodzie Cassiar, położo-

nym w prowincyi Brytyjskiej Columbii. W kilka dni potem miasteczko całkiem opustoszało, bo wszyscy mieszkańcy je opuścili, udając się spiesźnie na miejsce, gdzie odkryto złoto; tylko urzędnicy pocztowi pozostali na miejscu.

W Cassiar udało się istotnie odkryć złoto. Niejaki Miller, z pochodzenia Niemiec, spostrzegł był kiedyś w łózysku strumienia coś błyszczącego a przypuszczając, że to złoto, zaczął tu i tam kopać, aż na złoto natrafił. Czempredziej sprowadził swoją rodzinę na miejsce i teraz wszyscy kopią. W głębokości dwóch metrów znaleziono złoto i to tak obficie, że każdy robotnik wydobywa go dziennie za 240 marek. Miller miał koncesyą na kopanie w ziemi odłogiem leżącej. Zajawszy przeto spory kawał ziemi dla siebie, doniósł o złocie rządowi kanadyjskiemu, który wysłał na miejsce liczną policyą i żandarmów. Stwierdzono urzędowo, że złoto w Cassiar więcej jest warte i czystsze, niż złoto z Klondyke.

Z chwilą gdy wieść o złocie w Cassiar albo raczej w Pine Creek między ludźmi się rozeszła, zdążając dzień w dzień liczni wychódzcy, nie bacząc na trudy i niebezpieczeństwa do nowej krainy złota. Tem więcej ich idzie, ponieważ klimat w tych stronach jest łagodny a złoto nie leży zbyt głęboko. Gdzieindziej trzeba kopać kilka metrów głęboko w ziemię bardzo twardą. Latwiej też dostać się do Pine Creek, aniżeli do Klondyke.

Podróżuje się tak: Z miasta Viktorii na wyspę Vancouver przewozi wychodzców wielki parowiec »Anna« do miasteczka Skagway w Alasce. Podróż ta trwa mniej więcej pięć dni. Następnie trzeba przebyć na przestrzeni 32 mil angielskich góry Chilcoot. Prawie wszyscy odbywają tę drogę pieszo, bo koń także prędzej naprzód się nie posuwa a za pożyczenie konia na dzień żądają 80 marek. Po przebyciu gór dochodzą wychódzcy do jeziora Bennett, gdzie czekają na nich parowce, przewożące ich przez to jezioro do rzeki Taknan, ztamtąd do rzeki Altina, która ma ujście

w jeziorze tegoż samego nazwiska. Jeszcze to jezioro należy przepłynąć, i od brzegu 17 mil angielskich ująć, aż się dojdzie do krainy złota. Od miasteczka Skagway aż do Pine Creek przebywa się mniej więcej 180 mil angielskich. Podróż trwa około 50 dni, a opłata na parowcach wynosi 60 marek na dzień.

Może być, że nowa kopalnia złota przyniesie niejednemu więcej majątku, lecz czy mu da więcej szczęścia prawdziwego, o tem wątpić należy.

Nieszczęsny bilet.



— Bogu dzięki, że w wagonie. Teraz sobie wygodnie usiądę.



— Proszę o bilet.
— A to co? Wszakże go już pokazałem przy wejściu?!
— Ale ja kontroluję bilety, mój panie...



— Niech i tak będzie, .. w tej chwili pokażę bilet.



— Zapewnie musiał mi upaść na ziemię...



— Panie, proszę o bilet, bo nie mamy czasu.



— Do trzystu armat, czy pan kontroler myśli, że mi to szukanie sprawia przyjemność? Albo czy pan sądzi, że nie mam biletu?



— Gdzież ten bilet, gdzież ten bilet...



— Ależ prawda! Mam go na kapeluszu!



— O tem mógł pan lepiej pamiętać, kochany panie!

* Praktyczne rady. *

— **Farbowanie koronek.** Chcąc ufarbować koronki na jakibądź kolor, trzeba w składzie materyałów aptecznych kupić anilinowej farby, zagotować ją w wodzie, potem w odwar ten włożyć koronki i gotować przez kwadrans. Prasować je należy dopóki są wilgotne, a jeżeli chcemy im nadać sztywność, trzeba przed prasowaniem zwilżyć je roztworem gumy adragantowej. Białe koronki farbuje się dobrze na kolor żółty lub kremowy, zanurzając je w roztworze kawy lub szafranu; rozpina się je potem na płótnie, smaruje wodą z żelatyną i prasuje przez muślin.

* ROZMAITOŚCI. *

* **Najdłużej ze wszystkich ptaków żyją kruki, papugi i gęsi.** Ogród zoologiczny w Filadelfii posiada papugę kakadu, która ma ośmdziesiąt pięć lat, mimo to jest bardzo rzeźka, zła i gadatliwa. Przeszłego roku zdechła w Regent-Park w Londynie czarna papuga Vassa z Madagaskaru, przywieziona z tamtąd temu lat pięćdziesiąt cztery. Jeszcze sędziwszego wieku doczekała jedna papuga w Paryżu, żyła bowiem sto trzy lat. Stuletnie kruki są dość pospolitem zjawiskiem; gęsi także mogą żyć pięćdziesiąt do sześćdziesięciu lat, a skowronki żyją w klatkach po lat dwadzieścia i więcej.

* **Widoki zameżcia dla kobiet** omawia i wykazuje, na podstawie liczb statystycznych, świeżo wydany w Paryżu »Almanach Hachette«. Udowodniono, iż liczba małżeństw stale się zmniejsza, a nadto, że wysokość

wieku, w którym mężczyźni zawierają związki małżeńskie, wzrasta nieustannie. Statystyka nie notuje już piętnastoletnich podlotków z bezwzruszymi kawalerami, którzy nawet nie doszli do lat dwudziestu. Największe widoki we Francji ma obecnie kobieta w wieku lat 18—22, a nawet do 25 roku życia. Im dalej oddalają się piękne panie od 25 wiosny życia, tem widoki zamężcia stają się mniejsze dla nich. Na sto dziewięć 30 letnich wychodzi za mąż 22, na sto 30—35 letnich 12, na sto 35—40 letnich zaledwie sześć, z pomiędzy stu 40—45 letnich dziewięć pięć tylko wstępuje w związki małżeńskie, na sto zaś 50 letnich panien szczęścia małżeńskiego dostępuje jedna. Największą konkurencyą pannom urządzają wdowy, które bez względu na wiek wykazują tyleż wypadków zamężcia, co panny w wieku 18—25 lat.

Na 1000 ślubów 858 zawieranych bywa pomiędzy kawalerami a pannami, 66 pomiędzy pannami a wdowcami, 35 pomiędzy kawalerami a wdowami, wreszcie 41 pomiędzy wdowcami a wdowami.

* **Największym z ptaków drapieżnych** jest kondor, zamieszkujący wyłącznie Amerykę południową, od równika do Patagonii. Długość jego wynosi przeszło metr, obwód skrzydeł trzy metry. Żyją one na wysokich górach i wznoszą się nieraz na wysokość 7,000 metrów nad poziom morza; siła ich i zuchwalstwo są zadziwiające: porywają żywcem jagnięta, kozy a nawet dzieci, rzucają się na konie i bydło, które zabijają uderzeniami potężnego dzioba. Podróżni nawet nie są od nich bezpieczni i jeżeli który upadnie zmęczony trudami, kondory rozerwą go w kawalki.



* **Wybieg.** Marya Teresa namiętnie lubiła grać w karty i znaczne przegrywała sumy; dygnitarze dworacy daremnie czynili jej uwagi, wreszcie udali się o pomoc do cesarskiego spowiednika, który pozwolił grać swej dostojnej penitencie ale pod warunkiem, że nie postawi więcej niż krajcara na jedną kartę. Przebiegła monarchini umiała jednak sobie poradzić. Kazała zrobić sto krajcarów pustych w środku i otwierających się niby pudełeczko; w każdym z nich mieścił się dukat. Tym sposobem stało się zadosyć woli spowiednika i upodobaniu cesarzowej.

* **Służąca.** Pani: Dlaczego opuściłaś poprzednią służbę?

Służąca: A czy ja się pani pytam, dla czego poprzednia służąca nie mogła u pani wytrzymać?

* **Dwuznaczna żałoba.** — To dziwne, że radca który jeszcze miesiąc temu był siwy jak gołąb, teraz ma czarne włosy jak atrament.

— Trzy tygodnie temu umarła mu żona, nosi więc po niej żałobę.

* **Straszna zemsta.** — Czy najęłaś te dwa pokoje na górze, któreśmy oglądali?

— Nie, właścicielka nie chciała nam wynająć dla tego, że mamy dzieci, a ona nie znosi hałasu. Ale zemściłam się na niej...

— Cóż jej powiedziałaś?

— Nic nie powiedziałam, tylko nastręczyłam to mieszkanie p. Adolfowi, który jak wiesz, uczy się grać na trąbce. Najął je na pół roku.

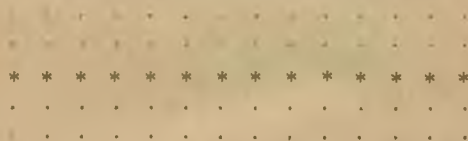
* **W sądzie.** — Przyznaj się... zawsze lepiej nam tem wyjdiesz...

— Niby, jak wyjdę.

— No, będziesz krócej siedział...

— Ba! siedzenie to nie wyjście.

Lamigłówka geograficzna.



Zastąpić kropki i gwiazdki literami, aby środkowy rząd utworzył stolicę państwa europejskiego. Rzędy poziome: 1) Miasto na wyspie Nipon. 2) Miasto w Galicji nad ruską granicą. 3) Rzeka, wpadająca do morza Czarnego. 4) Jedna z największych wysp japońskich. 5) Środkowa i najwynioślejsza część Karpat. 6) Miasto w Śląsku nad rzeką Oppą. 7) Miasto w półn. Afryce. 8) Miasto portowe nad morzem Czarnem. 9) Rzeka we Włoszech. 10) Miasto włoskie, dawna rzeczpospolita. 11) Miasto śląskie nad rzeką Odrą. 12) Przylądek w zach. Afryce. 13) Miasto nad Wisłą. 14) Dopływ rzeki Werry.

REBUS.

pod	pod	pod	pod					ste	ste	ste	ste
pod				róży	pod			mieć i dym-ka	ste		ste
pod					pod				ste	pie	ste
pod	pod	pod	pod						ste	ste	ste

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1:

I.
K a l i s z
P r e g l a
K r a s k a
S z a k a l
L o b z ó w
O p a t ó w

II.
M I Ę - T A.

Pierwszą i drugą zagadkę odgadli dobrze pp.: Jan Czader, Stara wieś p. Wilanowice (Galicja); Józef Maniecki, Płaszów; Jan Odój, Koszęcin; Józef Knopp, Zabrze; Wincenty Besler, Halemba; Wojciech Piechocki, Gniezno; Franciszek Janocha, Polskie Racławice.

Pierwszą zagadkę odgadli pp.: Karol Majer, Ligota Zabrska; Wincenty Mańka, Kołkowice; Michał Broncel, Cielnice; Józef Hadasz, Mały Kotorz; H. Blaszczyk, Zdziechowice; Augustyn i Paweł Głazowski, Rozbark; Józef Kosmol, Wieszowa; J. Dorszyński, Pelplin; F. Strzelczek, Bytom; J. Tomik, Trynek; A. Nopora z Lauraluty.

Nagrody otrzymali: Jan Czader z Starej wsi; Józef Knopp z Zabrze; Franciszek Janocha z Polskich Racławic.